Nr. 37 i 38. KWARTAŁ III i IV. 1917 R. Rok XII.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE



KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA 19. ZESZYT III i IV.

TREŚĆ ZESZYTU:

Miłosierdzie Chrześcijańskie, organ Konferencyj św. Wincentego a Paulo i stowarzyszeń im pokrewnych.
WYCHODZI OD R. 1917 KWARTALNIE.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Prenumerata wynosi:
w Austryi . . . . rocznie 3.30 Kor.

UWAGA. Nie możemy nadesłać czeków z powodu braku blankietów w Kasie Oszczędności. Redakcya.

CZCIONKAMI DRUKARNI »GŁOSU NARODU« W KRAKOWIE

Towarzystwo Pań Miłosierdzia.

(300-letnia rocznica powstania Towarzystwa).

Towarzystwo Pań Miłosierdzia jest najpierwszą organizacyą św. Wincentego a Paulo. Stworzył je pierwej nim Zgromadzenie XX. Misyonarzy prędzej niż Siostry Miłosierdzia. Zanim utworzył specyalne Zgromadzenie, które z powołania miało pielęgnować chorych, powołał panie świeckie do łoża chorego i do służby ubogim. Jest więc to Towarzystwo niejako strażą przednią w dziełach miłosierdzia, których dokonał św. Wincenty.

Kiedy jeszcze był proboszczem w Chatillon-en-Bresse, znalazła się wśród jego parafian jedna biedna rodzina, której wszyscy członkowie, ojciec, matka i dzieci zachorowali w domu, oddalonym o pół mili od Chatillon. Za tą to rodziną prosiła pani de la Chassaigne św. Wincentego, gdy się ubierał do mszy św., aby ją polecił miłosierdziu parafian. Po mszy św. wygłosił św. Wincenty przemowę z wielkim zapałem i przejęciem, wspominając o biednej rodzinie. Skutek przemowy był widoczny. Po południu poszedł święty odwiedzić chorą rodzinę i niezwykle się ucieszył, widząc po drodze parafian licznie spieszących z pomocą. Przekonał się jednak, że chorzy otrzymywali na raz za wiele żywności, której znaczna część może się zmarnować, poczem popadną w dawną nędzę.

Wtedy to przywołał z pośród swych parafianek dwie panie pobożne, bogate i dobroczynne, P. de la Chassaigne i panią de Brunand, przedstawił im ujemne strony nieunormowanego miłosierdzia. „Przedstawiłem im — pisze św. Wincenty — aby każda z nich w umówiony dzień, posłała naczynie z żywnością nietylko dla tych chorych, ale także dla innych, jacy będą w parafii.“ Poprosił św. Wincenty owe dwie panie, aby dobrały sobie stosowne towarzyszki w wykonywaniu miłosierdzia względem chorych i w taki sposób w r. 1617 utworzyło się Tow. Pań Miłosierdzia. Składało się ono z 8 pań, bo panie de la Chassaigne i de Brunand, dobrały sobie 6 innych towarzyszek. Kiedy Towarzystwo się pięknie rozwijało, napisał dlań św. Wincenty reguły, których szczęśliwym trafem autograf znaleziono 20. lutego 1839 r. w miejskiem archiwum w Chatillon. We wstępie do reguł charakteryzuje św. Wincenty w następujący sposób powstanie Towarzystwa:

„Miłość względem bliźnich jest niewątpliwą cechą prawdziwych dzieci Bożych, a odwiedzanie i karmienie biednych chorych jednym z jej głównych aktów. To też kilka pobożnych osób i niektóre zacne mieszczanki z Chatillon-les-Dombes, w dyecezyi lyońskiej, pragnąć dostąpić z miłosierdzia Boskiego zaszczytu prawdziwych dzieci Bożych, uchwaliły, aby wspólnie wspierać moralnie i materyalnie tych wszystkich w mieście, którzy cierpią niekiedy wiele, nie wskutek braku miłosierdzia u ludzi, ale raczej z braku porządku w jałmużnach. Ponieważ zaś zachodzi obawa, że to piękne dzieło raz zaczęte, może niebawem upaść, jeżeli nie będzie zjednoczone w Stowarzyszenie i nie będzie posiadać spójni duchowej; przeto są gotowe zawiązać towarzystwo, które może być zatwierdzone jako bractwo wraz ze

swemi regułami. To wszystko jednak poddają pod rozwagę X. arcybiskupa. swego czcigodnego pasterza. od którego woli dzieło to będzie w zupełności zależało.“

Odtąd Towarzystwo Pań Miłosierdzia zaczęło się szerzyć i po innych dyecezyach. Wszędzie prawie spotykało się z uznaniem, choć nie brakło mu, jak każdemu dziełu Bożemu i prześladowań. Warto dziś na te obawy wrogów początkowego Towarzystwa zwrócić uwagę. Kiedy św. Wincenty zorganizował Tow. Pań Miłosierdzia w Beauvais, zaniepokoiło to prezydenta, który też zaraz tą wieścią zaalarmował prokuratora gener. „On 15 mniej więcej dni — pisze on — w mieście naszem niejaki ksiądz Wincenty zgromadził wielką liczbę pań, które namawia do założenia Towarzystwa. mającego się nazywać miłosiernem celem dostarczania środków żywności i innych usług dla chorych naszego miasta. Ta sprawa nie może być cierpianą, bo jest surowo wzbronionem przez rozkazy królewskie i zarządzenia korony komukolwiek kierować jakiemś Towarzystwem, lub je stwarzać bez osobnego pozwolenia królewskiego.“ Ten rekurs do władz wyższych nie wywołał oczywiście dalszych skutków szkodliwych dla Tow. Pań Miłosierdzia.

Nietylko ze strony władzy świeckiej napotykano przeszkody, znalazła się i władza duchowna, która wystąpiła przeciw Tow. Pań Miłosierdzia. Biskup Fleury zakazał zakładania Tow. w swej dyecezyi Chalons. Panie Miłosierdzia, które tam utworzyły swe Towarzystwa, znalazły się w przykrem położeniu. Wtedy to św. Wincenty pisze do nich list uspakajający: „Zbawiciel nasz widocznie więcej będzie miał czci przez to, że się poddacie rozkazowi, niż przez wasze czyny miłosierdzia, jakich moglibyście dokonać“.

Naogół jednak Tow. Pań Miłosierdzia spotkało się z wielką życzliwością w całej Francyi, a następnie w całym świecie katolickim. Ludwik XIV. wydaje w listopadzie 1657 r. osobne rozporządzenie, zarejestrowane następnie przez parlament, którem zatwierdza Towarzystwo i przyrzeka mu swą opiekę. Z wielką życzliwością przyjęto wiadomość o nowem Towarzystwie w Rzymie i wszyscy papieże od Urbana VIII. aż do Benedykta XV. otaczali je opieką, wzbogacając je licznymi odpustami.

Według myśli św. Wincentego i reguł, jakie nadał. miało to być Towarzystwo, które wszędzie, gdzie istnieje, ma się przyczyniać do jedności i zgody Chciał więc. aby Panie nie inaczej. jak tylko za wiedzą i pozwoleniem swych rodziców, czy opiekunów. czy mężów brały udział w dziełach miłosierdzia. Następnie chciał, aby Panie z Towarzystwa były najlepszą podporą w parafii dla proboszcza. Dlatego też z reguły ma proboszcz kierować Towarzystwem Pań w swej parafii. a tylko najwyższe kierownictwo ma być w domu centralnym XX. Misyonarzy. Ma to zatem być armia miłosierdzia dobrze zorganizowana i karna.

W dwanaście lat po powstaniu ujrzał Towarzystwo Pań Miłosierdzia wśród siebie i Paryż. Powstało ono tu najpierw w parafii Zbawiciela. najuboższą mającej ludność, następnie rozszerza się po innych parafiach Paryża. Wiele wybitnych Paryżanek liczyło pierwsze Tow. Pań Miłosierdzia. Wielkiemi jałmużnami wspierała je królowa Anna austryacka. ale najwybitniejszą z czynnych Pań Miłosierdzia była Ludwika de Marillac. późniejsza przełożona Sióstr Miłosierdzia. Nim powstało Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia już panna le Gras opiekowała się żywo chorymi. zwłaszcza dotkniętymi

zarazą i stoi pierwsza w szeregu czynnych członków Tow. Pań Miłosierdzia. Cały szereg wybitnych Pań poszedł za wezwaniem św. Wincentego, jak księżna d'Aiguillon, siostrzenica kardynała Richelieu'go, która owdowiawszy w 18 r. życia pragnęła zostać Karmelitanką, lecz dwukrotnie musiała opuścić klasztor na rozkaz wuja, który swym wpływem postarał się o brewe papieskie zakazujące zostać księżnej Karmelitanką ze względu na wielkie dobro, jakie może zdziałać na świecie. Ambitnym zamiarom kard. Richelieu'go, który chciał ją wydać za jakiegoś panującego księcia, oparła się stanowczo i stała się wielką podporą św. Wincentego w jego działalności na polu miłosierdzia. Olbrzymi swój majątek i siły oddała na usługę ubogich i chorych.

Obok pięknej księżny d'Aiguillon pracuje w Towarzystwie Marya Gonzaga, księżna Mantuy, późniejsza królowa polska, która własnoręcznie sporządzała okrycie dla ubogich i chorych. Następnie pracowały tu panie: Goussault, de Herse, de Lamoignon, Fouquet de Miramion, de Polallion itd., o których więcej szczegółów podaje bisk. Bougaud we wspaniałej biografii św. Wincentego [1]).

Takie są imiona pierwszych Pań Miłosierdzia, które pozostały wzorem dla wszystkich następnych Pań Towarzystwa.

Tak, jak biedaka ściga jedna nędza po drugiej i jedno zło pociąga za sobą łańcuch innych dolegliwości, taksamo miłosierdzie zwalczając nędzę krok za krokiem natrafia na coraz to inny ból, który należy koić, coraz to inny niedostatek, któremu zapobiedz potrzeba. Panie Miłosierdzia, opiekując się chorymi i pielęgnując ich

---

[1]) Wyd. polskie str. 223 i n.

aż do zgonu, widziały się nagle otoczone sierotami biednego zmarłego, których porzucić było niepodobieństwem. Zabierały więc sieroty i oddawały do zakładów, w których już św. Wincenty poumieszczał zebrane po ulicach Paryża podrzucone dziatki. Liczba tych nieszczęśliwych istot coraz bardziej się zwiększała i mimo wielkiej hojności Pań Miłosierdzia i jałmużn z dworu królewskiego, zaczynała stawać się ciężarem ponad siły Pań i pewnego dnia zabrakło środków żywności dla tych biednych sierot. Wszelkie zabiegi zdawały się daremnymi, więcej zdobyć pieniędzy dla tych głodnych dziatek zdawało się niepodobieństwem, nie stracił jednakże odwagi św. Wincenty. Serce jego miłosierne nakazało mu użyć w tym nadzwyczajnym wypadku środka również nadzwyczajnego.

Zgromadził wszystkie Panie Miłosierdzia w szpitalu Bicetre (1648 r.) i pokazując im płaczące z głodu i zimna sieroty, odezwał się w te słowa: „Szanowne Panie! Litość i miłosierdzie uczyniły was matkami tych drobnych istot. Kiedy ich naturalne matki je porzuciły, wy przybrałyście je za swoje dzieci. Zastanówcie się, czy wolno je wam teraz porzucać? Przestańcie być ich matkami, a zostaniecie ich sędziami. Życie i śmierć ich w waszych są rękach. Słyszę ich głos i błagania. Nadszedł czas na ogłoszenie na nie wyroku i oświadczenie publiczne, że już nie chcecie być dla nich miłosiernemi. Będą żyć, jeżeli im nie odmówicie swego miłosierdzia, umrą zaś niewątpliwie, jeżeli je opuścicie. Doświadczenie o tem wątpić nie pozwala“.

Panie Miłosierdzia odpowiedziały na te wspaniałe słowa tak, jak się należało spodziewać, najpierw łzami współczucia, następnie pozbawieniem się na rzecz biednych sierot reszty gotówki i klejnotów.

Jestto jeden z najwspanialszych momentów w dziejach chrześcijańskiego miłosierdzia, godzien uwiecznienia, a słowa św. Wincentego, wypowiedziane w tej chwili, to najpiękniejszy wzór wymowy.

W czasie wojny, w której całe prowincye uległy zniszczeniu, św. Wincenty odwoływał się często do pomocy Pań Miłosierdzia [2]). We wszystkich gałęziach działalności dla nędzy wspierały św. Wincentego dzielnie Panie Miłosierdzia i pozostał w tem Towarzystwie duch Świętego przez następne wieki. Dopiero rewolucya francuska obaliła je tak, jak wszystkie inne dzieła katolickie, obaliła je oczywiście tylko we Francyi, bo w innych krajach pozostały, choć wiek XVIII., wiek racyonalizmu nie sprzyjał ich rozwojowi.

Odrodzenie Tow. Pań Miłosierdzia we Francyi nastąpiło w r. 1840. Arcybiskup Affre, przyszły męczennik na barykadach paryskich, zachęcił XX. Misyonarzy, aby odnowili to piękne dzieło św. Wincentego. Pierwsze zebranie nowego Towarzystwa odbyło się na ul. św. Dominika u księżnej Vavasseur, która po zwiedzeniu domu rodzinnego św. Wincentego (berceau de St. Vincent) dokładała wszystkich starań celem odnowienia Tow. Pań Miłosierdzia. Obok księżnej Vavasseur gorliwością odznaczyła się pani Baudon, żona generalnego prezesa Konferencyj św. Wincentego, znaną była wśród ubogich i chorych pod imieniem „małej pani" (petite dame) . Do najgorliwszych Pań Miłosierdzia tej nowej ery należały: Albert de la Ferronays, de Glayeux, de Brimont, księżna d'Auberville, Swetchine, de la Chatre, księżna de Liancourt, de Bauffremont, Droitecourt, de

---

[1]) Porównaj „Mił. chrześcij." Nr. 35 z r. 1917 — „Św. Wincenty a miłosierdzie w czasie wojny".

Trevise itd. Niektóre z tych pań miały zwyczaj oszczędzać przy jeździe na omnibusach, obierając niższą klasę, i przy odmówieniu sobie ogrzanego pokoju w porze zimowej i te wszystkie oszczędności oddawały chorym.

Dyrektorem Pań Miłosierdzia tej drugiej epoki był X. Etienne, generał XX. Misyonarzy, a główną kierowniczką na polu miłosierdzia była sławna Siostra Rozalia Rendu, która tak wybitny udział brała przy założeniu Konferencyi św. Wincentego przez Ozanama [1]) i miłosierdziem swojem zdobyła sobie wdzięczność całej Francyi. Siostra Rozalia lekarka wszystkich chorych dusz i ciał w najuboższej dzielnicy Paryża — St. Marceau, powierniczka wszystkich bólów, matka najczulsza wszystkich sierot, potrafiła zapalić prawdziwy ogień miłosierdzia w sercach Pań, oddanych jej kierownictwu, ona była jakby żywą relikwią wielkiego świętego jałmużnika i ojca ubogich, św. Wincentego a Paulo.

Drugą mistrzynią Pań Miłosierdzia obok legendarnej prawie postaci Siostry Rozalii była przełożona domu Gros-Caillou — Siostra Wilhelmina.

Pod działaniem wybitnych kierowniczek miłosierdzia grono Pań Miłosierdzia wzrastało bardzo prędko, usługiwały ubogim chorym i pod anonimowym bonem rozdawały wielkie sumy jałmużn, jako posłanki wielkiego miłosierdzia koiły bóle wszędzie, gdziekolwiek dotarły Pole działalności zwiększało się coraz bardziej. W r. 1872 powstała osobna sekcya dla przedmieść, w których nie można było osobnych Towarzystw potworzyć. Zaczęto najpierw odwiedzać Belleville, tak obficie zbryzgane krwią ofiar komuny. Przebiegały lepianki i lochy, tracąc obuwie w błocie, aby pocieszać mieszkańców

---

[1]) Por. „Miłos. chrześcij.“ 1913 Nr. 16 i 17 str. 92.

przedmieścia, dotkniętych chorobą i biedą i bluźniących wśród strasznych cierpień na łożu śmiertelnym.

Następnie potworzyło się wiele innych sekcyj, które objęły całe pole nędzy i cierpienia.

Odrestaurowane we Francyi Towarzystwo Pań Miłosierdzia zaczęło oddziaływać silnie na Towarzystwa w innych krajach. Od połowy XIX. stulecia rozpoczyna się żywy ruch Tow. Pań Miłosierdzia po krajach Europy i Ameryki. Przed wojną liczba Pań Miłościerdzia dochodziła do 60.000 (nie licząc pracujących w ich szeregach Sióstr Miłosierdzia), w samym Paryżu było ich 2300.

Liczba Towarzystw wynosiła 800. Suma wydatków dla ubogich chorych dochodziła do 2,500.000 franków, same Panie Miłosierdzia w Meksyku wydawały 800.000 franków.

Tak przedstawia się Tow. Pań Miłosierdzia w krótkim rysie historycznym, które powołane jest do ocierania łez płaczących, w którego ręce oddano to, co jest najtrwalszem na świecie — nędzę ludzką, bo, jak zapewnił nas Pan Jezus: „ubogich zawsze mieć będziemy“.

X. J. S.

W jaki sposób Członkowie Tow. św. Wincentego a Paulo niosą rzeczywiście pomoc miłosierną[1].

(Przemówienie ks. Stumpfa, proboszcza w Karlsruhe na wiecu dobroczynnym dyecezyalnym w Mannheim).

Jeden z największych mistrzów naszego czasu, Max Klinger, w szczególny sposób uczcił Zbawiciela

---

[1]) P. „Vinzenz-Blätter“ nr. 3 i 4 r. 1917.

w swoim obrazie: Chrystus na Olimpie. Nad spokojnem, błyszczącem morzem widać uroczy krajobraz — to niebo z bogami Grecyi. Cieszą się tam oni, że im dobrze i wesoło. W tem zbliża się jakiś niezwykły orszak. Na czele postępuje postać wspaniała, poważna. od której bije dostojność. To Chrystus. — Za Nim cztery spokojne postacie niewieście, skromnie ale poważnie ubrane. dźwigają krzyż; są to cnoty chrześcijańskie. Widok ten sprawia zamieszanie w świecie bożków. Ojciec ich, Zeus. niechętnie spogląda na tę obcą postać: Ares. bóg wojny, gotuje się do walki. Jedna tylko osoba nie jest Chrystusowi nieprzychylna; owszem spieszy naprzeciw Niego. pada przed Nim, obejmuje Go rękoma i spogląda nań pełna poddania się i czci. To P s y c h e — d u s z a. — W niebie bożków pogańskich była ona jedno dzieckiem przybranem; teraz przychodzi Chrystus. by ją z przedłużonej niewoli wyswobodzić.

Ale co to takiego było, dzięki czemu Dusza się obudziła i poznała swego Mistrza? Oto jedno słówko: miłość. Wymów je, a dusza pocznie wyrywać się ku Tobie, gdyż od początku czeka na miłość. a w wieczności wyczekuje ją nieskończona miłość Boża.

M i ł o ś ć — oto Wasze hasło, Szanowni Bracia w św. Wincentym. Jest ona początkiem i treścią i celem Waszej działalności. C z y o n a j e s t n a p r a w d ę. p o z n a j e m y p o t e m, ż e w s k u t e k j e j d z i a ł a n i a d u s z e s i ę b u d z ą, a my stajemy się niejako duszpasterzami. Jakoż d u s z p a s t e r s t w o t o ś w i ę c i z a w s z e s w ó j t r y u m f w d n i u, w którym Chrystus znowu wszedł do duszy ubogiego lub do rodziny znękanej.

Duszpasterz postanowiony przez Kościół dziś już sam nie wystarcza, bo gmina jego za wielka a praca za

ciężka, a do tego we wielu rodzinach drzwi przed nim zawarte. Musi go więc wyręczyć pomoc świecka. Musi mu drogę utorować, pracę jego uzupełnić i przeszkody odrzucić. Tej pracy całej Towarzystwo św. Wincentego a Paulo samo podołać nie może; znaczna jej częśc pozostanie dla Kongregacyj i III. Zakonu; do pracy biurowej trzeba nawet przyjąć pomoc za zapłatę. Ale mimo to część pracy najcięższą mieć będą zawsze Konferencye św. Wincentego. Ich rzeczą jest pomoc w pasterzowaniu dusz tych, co są w biedzie, w rodzinach zubożałych i opuszczonych. Wprawdzie przysłowie powiada, że bieda uczy modlitwy, ale doświadczenie pokazuje, że dziś po miastach tracą ludzie wskutek biedy jeszcze bardziej wiarę i obyczaj. Nie wiem, czy się omylę, jeżeli powiem, że tylko w niewielu rodzinach wspieranych przez Towarzystwo św. Wincentego należą mężczyźni do stowarzyszeń katolickich [1]).

Często ubogi czyta gazetę, co potrafi w nim zabić resztę wiary. Uczy go, że tylko po jednej stronie jest pomoc dla ubogich; że wszyscy inni, to jego nieprzyjaciele i wyzyskiwacze. I wierzy w to, póki z własnego doświadczenia się nie przekona, że to nie prawda. że są jeszcze ludzie, co się o niego troszczą, którzy jego biedę, uważają za swoją, i to nie za zapłatę ani nic dla własnej korzyści, ale jedynie tylko dlatego, że go do tego skłania miłość Chrystusowa.

Członek Towarzystwa św. Wincentego a Paulo przynosi ubogiemu naprzód pomoc materyalną, a w ślad za nią idzie troska o jego duszę. Pierwszym krokiem do pozyskania ubogiego zgłodniałego jest nakarmić go.

1) Mowca ma tu na myśli stosunki istniejące w swej ojczyźnie.

Jednym ze środków duszpasterstwa na sam początek się nadającym jest czytanie. Za niem przynosi się bony na chleb lub na mleko zawinięte w jakąś poczciwą gazetę, którą się wprzód samemu przeczyta i opowiada się jakby przypadkiem o tem, co się przeczytało, lub zwraca się na ten artykuł uwagę, lub prosi się żonę albo dziecko ubogie, by to przeczytało ojcu, żeby go rozerwać albo sprawić mu przyjemność. W następnych odwiedzinach powraca się do tego w rozmowie i przynosi się potem kalendarze, gazetę codzienną, książki. — Nader ważną jest wskazówka, żeby nikt z Członków Towarzystwa nie podejmował się naraz zanadto wielu odwiedzin, inaczej bowiem może je zbywać w sposób nie odpowiedni, — a właśnie w rozmowie prowadzonej z ubogim na tle religijnem można dużo jego przesądów usunąć i błędów poprawić. Podobny skutek wywierają pisma ulotne apologetyczne.

Innym punktem wyjścia dla pracy duszpasterskiej jest urządzenie mieszkania. Dawniej widziało się u najuboższej nawet rodziny krzyż, kropielniczkę, obrazki śś. Dziś przeważnie nic takiego się nie widzi; ale za to obrazy głośnych demokratów społecznych, lub jakieś dwuznaczne ryciny. Dobrze więc uczyniła ta Konferencya, co Chrystusa na krzyżu Dürera ubogim podarowała. Postarajmy się przynajmniej o to, żeby pamiątka pierwszej Komunii św. była oprawna w ramki i zawieszoną. Jakie wrażenie potrafi sprawić dobry obrazek, opowiada H. Drummond w swoim „Programie Chrześcijaństwa“. — Oto ubogi chłopiec widzi na drodze do karczmy Anioła z papieru ze złotemi skrzydłami. Obrazek ten zwraca jego uwagę, i przypomina mu

matkę. Coby też ona powiedziała, gdyby on go jej posłał na Boże Narodzenie. Jakoż kupuje ten obrazek za pieniądze, które już był przeznaczył na wódkę, i to był początek jego nowego życia. — Kiedy zobaczyłem tego Anioła w izbie, — kończy Drummond, — wtedy zrozumiałem, czem są posłańcy Chrystusowi, którzy i do najuboższej lepianki wejdą, by duszom skrępowanym wskazać drogę do Boga. Wszystko, co jest pięknem, ma jakieś wyższe posłannictwo na świecie: powinno myśli skierowywać na to, co wyższem jest nad proch i popiół i poważny nastrój sprowadzać — słowem, winno być przewodnikiem do Boga.

Ale nawet i teraz, gdzie wiara w duszy jeszcze nie zagasła, przyjmowanie Sakramentów śś. bywa zaniedbywanem, jak nas poucza doświadczenie, a nie takto łatwo nakłonić mężczyznę napowrót do Spowiedzi, a choćby nawet pokazał kartę od Spowiedzi, to i tak nieraz jeszcze można być okłamanym. — Nieraz przed ubraniem ubogiego w szatę łaski trzeba mu się wystarać o kapotę lub buty. — Członek Towarzystwa św. Wincentego a Paulo ma zwyczaj zapraszać ubogich osobiście na rekollekcye, do generalnej Komunii św., a jeśli mu się uda swego pupila przyprowadzić do Stołu Pańskiego, to dobra praca duszpasterska staje się łatwiejszą: wówczas Piątek będzie ubogi znowu zachowywał i pomodli się przed i po jedzeniu. Nie trzeba tylko zapominać, że na tem jeszcze nie koniec naszej pracy, bo nieprzyjaciel znowu przyjdzie i to ze siedmiu pomocnikami. Trzeba więc taką rodzinę mieć zawsze na oku, choćby się przestało udzielać wsparcia materyalnego. A jeżeli odwiedzający swe zadanie dobrze zrozumiał, to z pewnością rodzina przyjmie go jak przyja-

ciela, gdy przyjdzie do nich z gazetką, lub choćby tylko się czegoś dowiedzieć. — Czyż i o tych rodzinach, które, że tak powiemy, są tylko pod naszym dozorem, nie należałoby nieraz na Konferencyach pomówić? — Przypomni to odwiedzającemu jego zadanie: staranie się tem bardziej o wpływ religijny wobec tego, że dobroczynność publiczna i urzędowa niesie ubogim przeważnie tylko wsparcie materyalne.

Szczęśliwa jest rodzina, w której przynajmniej niewiasta ma religię; tu członek Towarzystwa św. Wincentego a Paulo ma wierną pomoc. Coraz częściej jednak widać, jak duch przewrotu i przeczenia ogarnia świat niewieści. — I tu również odwiedzający musi się za pomocą oglądnąć. Jeżeli w jakiej parafii istnieje dobrze zorganizowane stowarzyszenie Matek, może się doń zwrócić, a dzięki temu, niejedna kobieta, co dłuższy czas nie była u Spowiedzi, zostanie napowrót odzyskaną. — Nigdy dość zaznaczyć nie potrafimy, jak koniecznym jest dzisiaj wspólne porozumienie i działanie wszystkich organizacyi parafialnych.

Co nas zawsze uderza, to wielka miłość, jaką mają ubodzy do swych dzieci, — to też za ich pośrednictwem najczęściej zdobywa kapłan zaufanie, miłość rodziców. Tej drogi musi się chwycić również i członek Towarzystwa św. Wincentego. Wesołem, uprzejmem słówkiem, jakimś małym datkiem można sobie wśród dzieci zjednać pomocników. Często trzeba dzieci ubrać, by im umożebnić obecność w święto w kościele. Stosowną porę do wpływu korzystnego pod względem religijnym nastręcza pora pierwszej Komunii św. dzieci. — Rodzice mają swe różne troski i potrzeby; jeżeli członek Towarzystwa ś. Wincentego spełnia niejedną prośbę, to nabywa tem samem prawa znowu sam czynić żądania.

A jeśli tu mowa o duszpasterstwie z powodu dzieci, to nie można pominąć opiekuństwa i porady w kwestyach powołania. Opiekun winien się troszczyć o osobę pupila, a jeżeli my nie dostarczymy opiekunów, dostarczą ich inni. A jednak jest rzeczą niesłychanie trudną nawet naszych czynnych członków nakłonić do podjęcia się opieki. Wybór znowu powołania i majster rozstrzyga często o całej przyszłości młodzieńca także i pod względem religijnym i obyczajowym. Idźmyż więc rodzicom na rękę: Pochodźmy za umieszczeniem go w dobrem miejscu; zbierzmy adresy majstrów katolickich. Łatwiej jest uchronić kogo przed religijnem zepsuciem, niż go uratować wtedy dopiero, gdy już mu uległ. To, co czynimy dla dusz młodocianych jest przeważnie duszpasterstwem ochronnym, które zapobiega złemu w przyszłości.

Osobnej pomocy że strony świeckich, pomocy, któraby mu drogę utorowała, potrzebuje kapłan przy udzielaniu Sakramentów św. Ileż to dzieci pozostałoby nieochrzczonych, gdyby członek Towarzystwa św. Wincentego nie był przychodził i prosił i nalegał.

Rzecz pewna, że do działaczy na polu miłosierdzia należy postarać się o uświęcenie nieprawych związków Sakramentem Małżeństwa. Konferencye św. Wincentego cieszą się na tem polu obfitą zdobyczą. Musimy się jednak uskarżać pod tym względem na brak odpowiednich biur, któreby pomogły do załatwienia potrzebnych formalności, zwłaszcza nietutejszym, którym nie zbywa na braku dobrej woli, jedno na poradzie stosownej.

Rozstrzygającą chwilą naszego bytu jest chwila śmierci. Zaczem troska jałmużnika winna być skierowaną przedewszystkiem do ciężko chorych. W braku

zakonnicy pielęgnującej chorych, będzie musiał często nietylko kapłana wezwać, ale nadto przygotować to wszystko, co jest potrzebnem do zaopatrzenia Sakramentami śś. chorego. Byłoby też budującem, by członek Towarzystwa św. Wincentego mógł zawsze być obecnym, kiedy kapłan przybywa chorego zaopatrzyć. Niema chwili, coby się bardziej nadawała, by w rodzinie zwyczaj modlenia się napowrót ożywić i nauczyć ją serdecznie się modlić. Wówczas to świat usuwa się jej z widoku, a natomiast Zbawiciel się zbliża; skorzystajmy więc z tego.

Koszta pogrzebu pokrywają najczęściej kasy zapomogowe. — Tow. św. Wincentego chowa tylko zupełnie opuszczonych i bezdomnych, jeśli zmarli po chrześcijańsku i spełnia tem nieraz ostatnie ich życzenie, by zwłok ich nie oddawać do prosektoryum anatomicznego. Ale większej jeszcze od nas troski wymaga dusza zmarłego. Więc Konferencya modli się za niego i daje zań na mszę św., a nie od rzeczy będzie tu wspomnieć o pięknym zwyczaju kart żałobnych, który polega na tem, że zamiast sprawiać wieńce na trumnę, daje się ofiarę już to na mszę św. za duszę zmarłego, już to na ubogich przez Towarzystwo św. Wincentego odwiedzanych.

Oto w głównych zarysach nakreślona praca, jaką ma jałmużnik przed sobą: nie wyczerpuje to jednak mego zadania, gdyż winienem jeszcze w kilku słowach określić wewnętrzne przymioty jałmużnika. — Jeżeli gdzie, to w duszpasterstwie wszystko zależy od osobistości działającego. Kościół żąda od duszpasterzy przez siebie mianowanych trzech przedewszystkiem przymiotów: uzdolnienia psychologicznego, sprawności odpowiedniej, cierpliwości wytrwa-

lej. I to są również trzy wymogi konieczne do tego, by praca na polu miłosierdzia chrześcijańskiego była skuteczną.

Samo dobre serce tu nie wystarczy; trzeba mieć nadto doświadczenie i wprawę. Musimy mieć ciągle na uwadze ubóstwo naszych ubogich w zakresie życia duchownego, a przedewszystkiem musimy je zwalczyć w nas samych. Trzeba więc czytać publikacye ogłaszane drukiem przez Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, omawiać te sprawy na posiedzeniach Konferencyi i prosić co do nich kapłanów o radę. Dlatego też jest nieodzownie konieczną rzeczą, by o ile to możebnem, kapłan regularnie na posiedzeniu bywał. Zrozumienie nasze potrzeby bliźniego wzrastać będzie w miarę tego, jak w nas nasza wiara jest żywą, im bardziej jesteśmy przejęci nieskończoną ceną każdej duszy ludzkiej. Ubogi odrazu zmiarkuje, czy odwiedzający go stosuje swe nauki tylko do innych, ale nie do siebie, czy przeciwnie, uważa za wypowiedziane do siebie one słowa Pańskie. „Ja poświęcam samego siebie“ (Jan, XVII, 19). Zaprawdę! by bliźniemu módz rzeczywiście pomódz, musi nadnaturalna miłość w nas mieszkać, musimy sprzyjać zwyczajowi częstej Komunii św. i czci Boskiego Serca Jezusa. Musimy się za naszych ubogich modlić sami i innych o modlitwę prosić. Bez tego życia nadnaturalnego będzie praca na polu miłosierdzia mechaniczną, sztywną, bez życia, urzędową.

Sprawność odpowiednia. Nie każdy nadaje się do wszystkiego. Często musi człowiek sam na sobie przejść podobne doświadczenia, aby módz innych zrozumieć. — Niejeden będzie miesiącami pracował i nie znajdzie sposobu na to, co innemu przy pierwszych odwiedzinach nie przedstawiało trudności.

Kiedy się przybywa odwiedzić rodzinę, trzeba dać poznać, że się to czyni z życzliwości, i trzeba na to pamiętać, że dobrem słowem można często więcej dokonać, niż niejednym podarkiem. W rozmowie zawsze uszanować wpływ, jaki ma powaga: więc nigdy nie ganić rodziców wobec dzieci, ani dorosłych przed młodszymi: wszak chcemy dusze podnosić, ale nie spychać je w dół. Bóg pozwala człowiekowi współpracować ze sobą i Sam staje się niejako jego dłużnikiem. Czyż i my nie moglibyśmy także prosić ubogiego o modlitwę i dać mu przy tej sposobności poznać, że on modląc się za nas więcej nam czyni dobrego, niż my jemu, i że nas do wdzięczności dla siebie zobowiązuje. Również możnaby mu niekiedy powiedzieć, jak to czasem jego „Bóg zapłać“ przemienia się nam w materyą do refleksyi. Chciejmy tylko ubogiego pouczyć, a życie ludzkie da nam częste sposobności do poznania wielkości darów nadnaturalnych.

Najważniejszem jednak w stosunku do ubogich jest cierpliwość. Tej moglibyśmy się nauczyć od synów tego świata, i od podróżujących. Odwiedzający ubogich nieraz mają słabość gderania. — Zamiast w milczeniu robić swe spostrzeżenia, obsypuje się ubogiego upomnieniami, ostrzeżeniami i radami. A jednak należy zrazu w milczeniu badać stan rzeczy, a następnie powoli złemu zaradzać. Ubogiego znosić a nie czepiać się drobiazgów i rzeczy zewnętrznych. A choćbyśmy i nie widzieli skutków naszych usiłowań, to przecież nie traćmy wiary w ubogiego, póki on żyje. Wobec niegodnego mamy do wyboru: albo nim pogardzać, albo nad nim się litować. Ale to jest rzeczą pewną, że jeśliśmy zauważyli tego, co względem niepoprawnego ma litość, a nie pogardę, tośmy czuli wów-

czas zawstydzenie. We wielu miejscach nad morzem można czytać prawidła, których należy się trzymać, chcąc ratować tonących, jakie robić usiłowania, by im życie uratować. Nieraz się trafia, że nie spostrzegamy znaku życia, dopiero po dłuższych zabiegach. To spostrzeżenie i do naszej pracy się da zastosować. Nie traćmy nadziei. Ciało może umrzeć, ale dusza nie może nigdy zupełnie umrzeć. Jak długo Bóg trzyma ją w ciele, to chce, by ona żyła i chce, byśmy czynili zabiegi w sprawie jej ożywienia.

Znamy ewangelią o cudownem rozmnożeniu chleba. — Towarzystwo św. Wincentego żyje z pozostałych ułamków, ale mimo to chce więcej osiągnąć, niż wszystkie stowarzyszenia świeckie ze swemi wielkimi zasobami. Chleb pochodzący z rąk jego ma być nietylko pokarmem ciała, ale i posiłkiem duszy; wsparcie materyalne ma wprowadzić Chrystusa do serc, a z rodzin uczynić napowrót przybytek Boży.

Pokłosie prac Towarz. św. Wincentego a Paulo zagranicą przed wojną.

Niedostatek, jaki w miarę przeciągania się wojny wszędzie daje się odczuwać wtargnął nawet i do archiwum Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Kiedy dawniej chcąc na Ogólnem Zgromadzeniu mówić o pracach Towarzystwa, było się w prawdziwym kłopocie: co przytoczyć z tego mnóstwa faktów i szczegółów z różnych stron i części świata pochodzących, by Szan. Słuchaczy przydłuższem czytaniem nie znużyć i nie znudzić,

to dziś sprawozdawca musi pójść za wzorem owej niewiasty biblijnej, Ruth Moabitki, o której Pismo św. powiada, że na roli Booza „zbierała kłosy pozostałe idąc w tropy żeńców“ (Ruth II. 7) i z pośród wiadomości o Konferencyach zagranicznych nadeszłych jeszcze przed wojną, wybrać te, co choć spóźnione nie zasługują na samo tylko złożenie ich a d a c t a, ile że można z nich niejedną naukę zaczerpnąć.

Rozpocznijmy od dyecezyi niedalekiej miejsca rodzinnego św. Wincentego a Paulo, od dyecezyi Bordeaux. Liczyła ona przed wojną 829.000 katolików, a Konferencyj około 30, których członków ilość w ciągu 2 lat ostatnich przed wojną wzrosła o 312, pomimo, że tameczny sprawozdawca się użala, iż trudno pojąć, jaka u wielu ludzi panuje ignorancya w sprawie, czem jest Towarzystwo św. Wincentego a Paulo i jaką ono rozwija działalność; wyobrażają sobie, że to jakaś przestarzała instytucya, będąca u schyłku dni swoich. Wobec tego Konferencya św. Ferdynanda w Bordeaux postąpiła w ten sposób, że za pośrednictwem proboszczów i innych pokrewnych instytucyj ułożyła sobie listę osób, o których przypuszczała, że mogłyby do Konferencyi wstąpić, a następnie każdy z członków wziął na siebie obowiązek odwiedzenia pewnej ilości tych osób, aby je obznajomić z celem Towarzystwa, i zaprosić na członka czynnego lub honorowego. Inna Konferencya, św. Marcyalisa, rozpożyczyła osobom wybranym zeszyty B u l l e t y n u naszego Towarzystwa wydawanego w Paryżu i widocznie natrafiła na ludzi lubiących czytać i dających się przekonać, skoro mogła tak świetnym rezultatem się poszczycić.

Konferencya św. Michała w Bordeaux daje naukę bardzo przydatną, że nawet o Konferencyi obumarłej

nie należy jeszcze wątpić. Konferencya ta od jakiegoś czasu nie zbierała się wcale na posiedzenia, a mimo to trzech członków jej nie opuściło wcale swych rodzin i odwiedzało je przez lata tej martwoty tak, jakby Konferencya prawidłowo działała. Dzięki tej wytrwałości można było w sprawozdaniu za r. 1913 umieścić przy nazwie tej Konferencyi słowo „zmartwychwstała".

Z nad dolnej Garonny przenieśmy się teraz do środkowej Francyi, do miejscowości, skąd wyszło hasło do I. krucyaty, do miasta Clermont-Ferrand. I dziś Konferencye tej dyecezyi walczą przeciw niewiernym chwili obecnej. Zaczem sprawozdanie tamecznej Rady miejscowej wprost wyznaje, że największem dobrodziejstwem, jakie Konferencye w Clermont mogły ubogim wyświadczyć, to było ułatwienie dzieciom tychże nauki religii i wychowania katolickiego. Znaczną część swych funduszów poświęcały na opłacanie dzieciom możności pobierania nauki w szkołach katolickich lub na umieszczeniu ich w patronatach parafialnych, a że wszystkie dzieci z tego dobrodziejstwa korzystać nie mogą, przeto Konferencye dokładały starania, by dzieci, chodzące do szkół świeckich, nauczać w domu religii. Dwie Konferencye, złożone przeważnie z młodzieży, zorganizowały same naukę katechizmu, jedna dla 28 dzieci, druga dla 40. Uzupełniają tę naukę i dalej ją prowadzą biblioteki po Konferencyach oraz rozdawanie wśród rodzin różnych broszur i pism pożytecznych. — Konferencya N. Maryi Panny w Rion, wydała w tym celu 539 fr. w 1913 roku, a nadto sama redagowała czasopismo, któreby w sposób zajmujący szerzyło i utwierdzało działalność Konferencyi.

Prócz tej oświatowej w duchu katolickim pracy, Konferencye w dyecezyi Clermont-Ferrand starały się

i starszych członków rodzin odwiedzanych przejąć uczuciami religijnemi. Wiadomo, że we Francyi przed wojną (jak jest obecnie — nie wiemy) kościoły świeciły nieraz brakiem mężczyzn; by temu zaradzić, starano się wyszukiwać sposobności, by ich sprowadzić na nabożeństwo. Coś podobnego przedsięwzięła jedna z Konferencyj w Clermont. Oto nie poprzestając na tem, że Tow. św. Wincentego ma zwyczaj po śmierci ubogiego odwiedzanego zamawiać za jego duszę mszę św. i zapraszać na nią pozostałych krewnych, ma zwyczaj co roku po dniu Zadusznym urządzać nabożeństwo ogólne za dusze krewnych tych ubogich, których odwiedza. W zaproszeniu, jakie z tego powodu rozsyła, powiada, że oddalenie od miejsca rodzinnego lub od cmentarza, na którym spoczywają krewni, nie pozwoli niejednemu pomodlić się na ich grobie i zamówić mszę św. w kościele, przy którym pochowali drogich im nieboszczyków, co mając na uwadze Konferencya, postarała się o odprawienie za ich duszę mszy św. w kościele tej parafii, w której obecnie mieszkają ich krewni.

Nie przestaje więc modlitwa być środkiem skutecznym, którego uczniowie św. Wincentego a Paulo zawsze używać będą, jeżeli chcą uniknąć przemiany swych uczynków miłosiernych w jakąś świecką akcyę filantropijną. Zaczem członkowie Konf. studenckiej w Clermont idąc za wzorem Konferencyi w Algierze, w Tuluzie, wybierają na każdej sesyi jednego z pośród siebie, coby w ciągu tygodnia pomodlił się przed Najśw. Sakramentem na intencyę Konferencyi i ubogich przez nie odwiedzanych. Dzięki ich pobożnej gorliwości ani jeden dzień w tygodniu nie mija bez takiej modlitwy. Na osobną uwagę zasługiwałby obraz Konf. w La Malgrange w Lotaryngii; jestto jedna z tych t. zw. m a-

łych Konferencyj, jakich jest dość i we Francyi i w Belgii. Złożone wyłącznie z młodzieży, są żywym obrazem początków naszego Towarzystwa i seminaryum dla jego przyszłych członków. Życie i werwa młodzieńcza, jaka w tej Konferencyi przed wojną panowała, przebija z całego jej sprawozdania i zasługuje, by o niej i o podobnego typu Konferencyach osobną kiedyś na jednem ze Zgromadzeń Ogólnych podać wiadomość; tymczasem jednak idźmy do ziemi mogił i krzyżów, jaką obok naszej, może się od lat trzech nazywać Belgia. Od lat 75 jest to ziemia klasyczna i dla liczby Konferencyj i dla rozwoju ich różnorakiej działalności pełnej treści, jak treściwem jest również sprawozdanie Konferencyj w Gandawie. Opowiada ono o niektórych dziełach tamtejszym tylko Konferencyom właściwych. A więc dzieła św. Jana Chrzciciela, gromadzące co niedzielę u stóp kazalnicy wielką ilość rodzin, a w większe święta, prowadzące je do Stołu Pańskiego ku ogólnemu zbudowaniu. Dalej kasyno wojskowe p. n. Prince Albert. Ma ono za cel dać żołnierzom czasu godzin wolnych miejsce, gdzieby się mogli i przyzwoicie zabawić i czegoś pożytecznego nauczyć; miejsce, któreby do pewnego stopnia mogło im dom ich rodzinny zastąpić. Że na wartości tej instytucyi się poznano, dowodzi ogromna ilość wojskowych stałych gości tego kasyna: w niedzielę zwłaszcza sale były przepełnione młodzieżą, a jej wesołość i dobry humor były nagrodą dla tych naszych braci, co się poświęcali temu pożytecznemu dziełu.

Czynność sekretaryatu ubogich w Gandawie była równie znaczną, jak różnorodną: przeciętnie wpływa tu co roku blizko pół tysiąca spraw najrozmaitszych, jak: poszukiwania nieobecnych; starania o pensye

cywilne i wojskowe; realizacya spadków; procesy sądowe. Doniosłość i wartość usług, jakie sekretaryat ubogich oddaje, jest ogromna, bo choć w wielu wypadkach sprawa nie wydaje pzytywnego rezultatu, to z powodu, że pretensye stron nie mają podstawy, to w każdym razie dochodzenie to nic ich nie kosztuje, a chroni przed doradcami pokątnymi, których w Belgii nie brak.

Nakoniec spotykamy w Gandawie ową wzorową szkołę św. Łukasza, szkołę uzupełniającą wykształcenie rękodzielników, a nawet doprowadzającą je do pewnego artyzmu. Kierowana przez Braci szkolnych istnieje ona tam od pół wieku, a przed pięciu laty na wystawie międzynarodowej, zorganizowanej przez miasto Gandawę, praca dawnych uczniów tej szkoły stała się przedmiotem podziwu dla zwiedzających i rzetelnego uznania władz państwowych. Wyróżnienie to nie mogło być obojętnem dla Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, które dało inicyatywę do założenia tej szkoły i otacza ją ciągle opieką.

Trzecie z rzędu największe miasto w Europie, jakiem jest Berlin, posiada 45 Konferencyj. Wprawdzie w tem mieście katolików jest przeszło 200.000, ale i pomimo tego stosunek ten w porównaniu z innemi miastami jest dość znaczny. 535 członków odwiedzało 1946 rodzin. Pomijając zwykłą pracę członków, właściwą innym Konferencyom, to z osobnych dzieł trzeba naprzód zaznaczyć troskę o dostarczanie pracy, z której skorzystało 288; jedna z Konferencyj sama wystarała się o nią dla 100 osób.

Osobnem dziełem wymaganem przez miejscowe stosunki jest staranie się o to, by ludność katolicka rozrzucona wśród innowierców albo i wcale niewierzących nie odzwyczajała się od spełniania obowiązków

religijnych i nie ulegała złemu wpływowi swych sąsiadów. Jak praca ta jest ogromnie trudną, wystarczy powiedzieć, że jeden z członków w sprawie doprowadzenia do skutku małżeństw kościelnych odbył trzysta wizyt z takim wynikiem, że jedna zaledwie rodzina dała się do tego nakłonić. Gdzieindziej na 150 związków nieprawych doprowadzono do ołtarza tylko cztery. Wogóle na 806 związków uświęcono Sakramentem Małżeństwa 66. Na 188 dzieci albo i osób dorosłych, o których chrzest jedna z Konferencyj się starała, 33 tylko przyjęły religię katolicką. Członkowie Konferencyj berlińskich mają zwyczaj odwiedzać katolików nowoosiadłych w danej parafii celem uwiadomienia ich o porządku nabożeństw w kościele parafialnym oraz zachęcenia do brania w nich udziału. Nadto członkowie Towarzystwa biorą czynny udział w innych instytucyach dobroczynnych, w walce przeciw alkoholizmowi, a w szczególności w opiece nad małoletnimi przestępcami religii katolickiej, którą to opiekę władze sądowe Towarzystwu św. Wincentego powierzyły.

Od Rady Wyższej w Wiedniu zależało w r. 1913 Konferencyj 275, z czego na stolicę Austryi przypadało 65 Konferencyj, a na Królestwo czeskie 74, liczących ogółem prawie półczwarta tysiąca (3435) czynnych członków. Towarzystwo cieszy się zaufaniem osób majętnych, które na jego rzecz znaczne datki składają, dołączając nieraz do tego, jak w Salcburgu i Pradze prośby do nich od ubogich wniesione. I tak Konferencye stolicy Czech dostały od swych dobrodziejów 12.000 K., a wiedeńskie blizko 30.000 K., z czego jednak przeszło połowę wynosiły datki członków rodziny panującej. Przeglądając ogólne zestawienie kasowe napotykamy wielką nieproporcyonalność ogólnej cyfry składek na

posiedzeniach wobec sumy reszty dochodów, bo podczas gdy ta druga wynosiła 1,015.847 K, to na posiedzeniach zebrano tylko 35.519 K, a więc jedną dwudziestą ósmą część reszty dochodów. Skąd ta niestosunkowość pochodzi? Odpowiedź łatwo znajdziemy, jeżeli przeglądniemy listę członków czynnych po Konferencyach austryackich i czesko-morawskich: są to przeważnie ludzie średnio-zamożni, albo i wcale niezamożni, co jednak nie żałują dla ubogich chwili wolnego czasu, jaka im od pracy zawodowej, nieraz ciężkiej, pozostała.

Oprócz odwiedzania rodzin Konferencye od Rady Wyższej wiedeńskiej zależne zajmują się opieką i pracą w 41 różnych dziełach do Towarzystwa należących. Najdawniejsze podobno z nich, Dzieło św. Franciszka Regis uświęciło Sakramentem Małżeństwa 1395 związków i legitymowało 1539 dzieci.

Ważną bardzo gałęzią działalności Towarzystwa w Innsbrucku jest 10 obok siebie domów robotniczych, w których za nizką opłatą bywa 88 mieszkań wynajmowanych takim rodzinom robotniczym, co odznaczają się nieposzlakowaną reputacyą, a miłują zgodę i przestrzegają porządku. Ponieważ rodziny, mające liczne dzieci nieraz trudno znajdują mieszkanie, przeto takie małżeństwa mają w tych domach pierwszeństwo: jakoż w r. 1913 w domach tych 10 liczono 320 dzieci.

W Wiedniu osobny Komitet zajmuje się niesieniem pomocy ludziom bezdomnym oraz tym, którym grozi wyrzucenie z mieszkania. W temże mieście Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, dzięki poparciu Ministeryum sprawiedliwości, zawarło układ ze sądem karnym oraz ze stowarzyszeniem dla wspierania rodzin więźniów, odsiadujących karę, na podstawie któregoto

układu Konferencye wyszukują rodziny wskazane sobie przez Sąd i w razie stwierdzonej potrzeby opiekują się niemi, otrzymując od wspomnianego stowarzyszenia zwrot poczynionych wydatków. Staraniem i kosztem tego Komitetu odprawiono 4 misye w więzieniu Sądu karnego w Wiedniu.

Szerzenie dobrych książek i pism jest specyalnem dziełem naszych Braci w Wiedniu i w Innsbrucku. W Wiedniu rozdano 9530 książek; w Innsbrucku przed 19 laty założyły Konferencyę katolicką czytelnię ludową gdzie co środę od 3 do 5 wypożyczają książki dzieciom, chodzącym do szkoły, a mającym polecenie od swych nauczycieli; ruch czytelników, zwłaszcza w zimie, jest nader ożywiony. Największa jednak ilość dzieł w Austryi i Czechach jest poświęcona opiece nad młodzieżą w formie żłóbka (w Salcburgu), ochronki (w Gracu); schronisk, gdzie dzieci pod dozorem są zajęte w godzinach poza nauką szkolną (Wiedeń, Celowiec, Reichenberg, Cieplice czeskie); burs (Celowiec, Cieplice czeskie, Graz). Ogółem 2601 uczniów i terminatorów doznawało pomieszczenia w zakładach wychowawczych przez Towarzystwo założonych i utrzymywanych. Na tem polu przodowały Konferencye w Grazu, utrzymując 6 zakładów, z których 4 są zarazem i schronieniem dla dzieci w godzinach wolnych od nauki w szkole, podczas gdy ich rodzice są pracą zajęci, i dają całkowite utrzymanie, częścią zadarmo, częścią za skromną nader opłatą uczniom, chodzącym do szkół. Nadto osobna kolonia wiejska w Eibiswald przyjmuje sieroty lub dzieci rodziców ubogich na wychowanie i prócz nauki szkolnej kształci je w rolnictwie. Praca tych instytucyj nie idzie na marne: wymownym tego dowodem wspomnienie pośmiertne, jakie sprawozdanie

poświęca jednemu z tych wychowanków, co dzięki swym talentom i żelaznej energii dobił się stanowiska sędziego, a jako docent uniwersytetu z żalem tych, co go znali w młodym wieku, umarł.

Rzućmy jeszcze okiem przelotnie na Konferencye, w których bierze udział i garstka naszych rodaków, na Konferencye w Stanach Zjednoczonych. Nieraz już poprzednio w sprawozdaniach mieliśmy sposobność wielką doniosłość i praktyczność dzieł tamtejszych naszego Towarzystwa dostosowanych do potrzeb miejscowej ludności widzieć. Jako przykład weźmy na razie jedno z nich tj. opiekę nad marynarzami. Siedziba jego jest Filadelfia, miasto, jak wiadomo położone nad zatoką długą na przeszło 150 km., która tworzy ujście rzeki Delaware do Atlantyku. W zatoce tej mieści się olbrzymi port, do którego zawija rokrocznie tysiące okrętów nasuwających sposobność do niesienia pomocy duchownej przebywającym na nich marynarzom. Jakoż zanoszono im na statki książki i czasopisma, rozdawano wśród nich broszury, różańce, szkaplerze; urządzano dla nich rekolekcye. Dzięki tym staraniom wielu z nich po raz pierwszy po wielu latach przystąpiło do Spowiedzi. Ze łzami w oczach przyjmowali te zabiegi około zbawienia duszy czynione, a listy, jakie potem z najodleglejszych stron świata nadsyłali, wymownie świadczyły, że pobyt w porcie filadelfijskim żywo i dodatnio im się zapisał w pamięci.

Wszystkie te szczegóły, któreśmy mieli zaszczyt przytoczyć, sięgają jeszcze czasu przed wybuchem obecnej wojny: gdybyśmy mogli czytać sprawozdania z czasów jej trwania, pewni jesteśmy, że obfitują w skargi na zmniejszenie ilości członków. Ale prócz tego są jeszcze i inne powody, czemu przynajmniej w niektórych miej-

scowościach, a do nich należy i Kraków, tak trudno o wyjednanie nowych pracowników. Różne są tego powody i tak Towarzystwo nasze nie lubi i unika reklamy, wobec czego jedni go nie znają, a inni mają błędne o niem wyobrażenie. Następnie małym jest stosunkowo poczet osób, biorących czynny udział w życiu katolickiem: we wszystkich instytucyach tego rodzaju widzi się z małemi urozmaiceniami te same osoby. Czy winą tego po części nie jest może także ta okoliczność, że wśród nas duch propagandy nie jest tak czynny, jak wśród tych naszych kolegów w Bordeaux, o których wyżej mówiono, na to pytanie każdy sam za siebie tylko może dać odpowiedź. Trafne uwagi w sprawie trudnego napływu nowych Członków podają Konferencye w Paderbornie, a choć wypowiedziane przed 5 laty, odnoszą się do naszych stosunków, jakby się przewidziały potrzeby chwili obecnej. Powód do ich wypowiedzenia dała jedna z Konferencyj w Magdeburgu, użalająca się na to, że wiele osób w tem mieście uważa Towarzystwo św. Wincentego a Paulo za bezużyteczne, odkąd ustawodawstwo publiczne zaopiekowało się różnemi potrzebami ubogich. Opinia ta mówi sprawozdanie rzeczone, niestety nie jest odosobnioną. Obecnie, gdy strona materyalna życia gwałtownie na pierwszy plan się ciśnie, gdy każdy myśli jedno o własnym interesie, bardzo chętnie wspieranie ubogiego przekazuje się administracyi publicznej. Niewątpliwie jest ono jednem ze zadań państwa i władz gminnych, ale w chwili, kiedy potrzeby codzienne nieustannie wzrastają, kiedy walka o byt z dnia na dzień się wzmaga, pomoc ani państwowa, ani gminna nie wystarczy. Nie dość na tem: owa pomoc, jaką daje państwo, jest wcale odmienna od tej, jakiej udziela Towarzystwo św. Wincentego a Paulo.

Pierwsza zasadza się wyłącznie na datku, podczas gdy członkowie Towarzystwa św. Wincentego odwiedzają osobiście ubogich, dowiadują się o powodach ich biedy, zajmują się ich sprawą duchową i moralną i starają się w miarę możności nieść im pomoc moralną i materyalną. Taki sposób wspierania, spełniamy wyłącznie w duchu miłości bliźniego, wywiera inny wpływ na ubogiego, niż pomoc udzielana mu przez państwo. Łagodzi i usuwa te nierówności położenia społecznego i dodaje ubogiemu ufności i odwagi w zabiegach o polepszenie doli, a tylko ten, co sam odwiedza ubogich w ich mieszkaniu może wiedzieć, jak jest pocieszającą działalność Towarzystwa św. Wincentego a Paulo.

KRONIKA.

Ogólne Zgromadzenie Konferencyj krakowskich Towarzystwa św. Wincentego a Paulo miało miejsce, jak zawsze, w sam dzień uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny w pokojach Sodalicyj Maryańskich. Zgromadzeniu przewodniczył J. O. Pasterz dyecezyi krakowskiej ks. Adam Sapieha, a przybyli na nie: Wizytator Ks. Ks. Misyonarzy ks. Kasper Słomiński, kilku kapłanów ze Zgromadzenia Misyonarzy, ks. Jacek Tylka T. J., niegdyś podskarbi Konf. w Tarnowie, kilkunastu Alumnów Seminaryum duchownego i kilkudziesięciu członków Towarzystwa. Posiedzenie zagaił wiceprezes Rady Wyższej Bronisław Olearski, dziękując Ks. Biskupowi, za okazywaną Towarzystwu życzliwość, poczem poświęcił żałobne wspomnienie ś. p. Stanisławowi Zgorzalewiczowi, niegdy wicesekretarzowi Rady Wyższej, zmarłemu w lipcu w 46 roku życia, który jako student Uniwersytetu, wstąpiwszy do Towarzystwa, gorliwie spełniał jego obowiązki, a później, zostawszy Naczelnikiem Sądu w Niepołomicach, gdzie agenda

spraw opiekuńczych jest nader znaczna, zajmował się nią w duchu Tow. św. Wincentego a Paulo. Następnie zwrócił uwagę na to, że liczba członków Towarzystwa w Krakowie prawie nie wzrasta, a liczba rodzin odwiedzanych i stan kasy jest może mniejszy, niż kiedyindziej. Powodem tego są także i stosunki wywołane wojną. Jeżeli widok tego, że Komitet Biskupi działa, mógłby w nas wywołać myśl, że nie mamy środków do działania, a pole do tego dla nas się zmnieszyło, to właśnie przeciwnie nie powinniśmy ulegać depresyi, ale przeciwnie ćwiczyć się cnocie pokory, tyle nam zalecanej przez ustawy nasze, która to cnota zabrania nam liczyć wyłącznie na nasze siły i sobie wszelki sukces przypisywać.

Następnie sekretarz Rady Wyższej Bartynowski odczytał rzecz p. t. „Pokłosie prac Tow. św. Wincentego a Paulo przed wojną w niektórych Konferencyach zagranicą”, a podskarbi Kwieiński przedłożył sprawozdanie kas: Rady Wyższej i Rady Miejscowej za czas od 1 stycznia 1917 r.

Ks. Wizytator Słomiński w swej przemowie zaprosił Towarzystwo do licznego udziału w obchodzie nazajutrz przypaść mającym 300 rocznicy założenia przez św. Wincentego a Paulo Towarzystwa Pań Miłosierdzia. Wybrał on do tego święto Niepokal. Poczęcia N. Panny,mając wielkie nabożeństwo do tej Tajemnicy życia Bogurodzicy, chociaż nauka o tej prawdzie wiary nie była wówczas jako dogmat wiary ogłoszoną. W końcu zabrał głos Ks. Biskup krakowski, zachęcając członków do dalszej pracy, której koniecznie potrzeba deprawacyi społeczeństwa, wojną spowodowanej i wyrażając nadzieję, że grono członków Towarzystwa w następnym roku się powiększy.

Obchód trzechsetletniej rocznicy Pań Miłosierdzia w W. Ks. Poznańskiem. Z powodu trzechsetletniej rocznicy założenia Tow. Pań Miłosierdzia wydał Najprzewielebniejszy Ks. Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański rozporządzenie, aby we wszystkich parafiach, w których istnieje Tow. Pań Miłosierdzia, wygłoszono kazanie w niedzielę dnia 25 listopada o miłosiernej działalności św. Wincentego i o Tow. Pań Miłosierdzia, na obecne potrzeby w czasie wojny.

Wiernych należy zachęcić, aby wspierali Towarzystwo Pań Miłosierdzia i Konferencye św. Wincentego, przez przystępowanie do tych Towarzystw lub wspieranie ich groszem. W miastach, w których Towarzystwa św. Wincentego nie istnieją, należy poczynić kroki celem ich zaprowadzenia.

Księgarnia dla ociemniałych Wiadomo, jakiem dobrodziejstwem jest wzrok i słusznie poczytujemy niewidomych za najbardziej pożałowania godnych z pośród wszystkich kalek. Strasznym musi być cios niewidomego, inteligentnego człowieka, któremu wstęp do książki został zupełnie zamknięty w tym czasie, kiedy już dlań świat cały przestał istnieć i gdy go już zająć nie potrafi to, co bawi oko ludzkie. Dlatego prawdziwem dobrodziejstwem jest wynalezienie osobnego pisma dla ociemniałych, a książka w ten sposób dla nich uprzystępniona stała się najbardziej upragnionym przedmiotem i rozrywką. Taką księgarnię dla ociemniałych w Niemczech założono w Lipsku 1894 r. Powstało wtedy osobne Stowarzyszenie dla ociemniałych, którego zadaniem było dostarczać wszystkim niewidomym w Niemczech bezpłatnie., specyalnie dla nich sporządzanych książek. Do Stowarzyszenia zgłaszało się coraz więcej sił dobrowolnie i bezpłatnie. Kiedy w r. 1901 kierownictwo nad tą księgarnią objęła Marya Lomnitz, praca nad literaturą dla ociemniałych rozwinęła się prędko. Powstała osobna grupa „przepisywaczy" książek dla ociemniałych, licząca obecnie 300 członków z pośród pań i panów, zgłoszonych bezpłatnie. Przepisywanie dokonuje się nadzwyczaj starannie i dziś już obdziela wszystkich pozbawionych wzroku na obszerze państwa niemieckiego.

Najwięcej sporządza się literatury pouczającej i naukowej, licząc się z tem, że pozbawieni wzroku na wojnie akademicy będą mogli kończyć w ten sposób swoje studya. Powstają nawet osobne mapy dla ociemniałych, wiele również najnowszej literatury zagranicznej uprzystępnia się dla tych najbiedniejszych kalek.

Członkom Konferencyi św. Wincentego, gorliwym Księżom Proboszczom, tudzież wszystkim, którzyby chcieli założyć lub przystąpić do Towarzystwa naszego, przypominamy, że w sprawie **założenia i agregacyi męskiej Konferencyi św. Wincentego** mają się zgłaszać do sekretarza Rady wyższej W. P. **Maryana Bartynowskiego,** Kraków, ul. św. Tomasza 28, a wsprawie założenia **Tow. Pań Miłosierdzia** do **X. Wizytatora XX. Misyonarzy, Kraków, Stradom L. 4.**

po cenie 3 korony, pojedyncze zaś numery z wyżej wymienionych roczników po 80 hal.

Roczniki Stow św. Dziecięctwa wychodzą kwartalnie, prenumerata roczna wynosi 1 kor. Adres: „Dyrekcya Stow. św. Dziecięctwa", Kraków, Kleparz 19.

X. J. Sosnowski: **„Żywot Siostry Teresy od Dzieciątka Jezus"**, ilustr., gust. oprawne, str. 150. Cena 2 kor.

X.J. Sosnowski: **„Nauki dla Stow. św. Dziecięctwa"**, str. 176. Cena 3 kor.

Życiorys Fryderyka Ozanam'a. X. J. Sosnowski. Str. 26. Cena egz. 50 hal.

Fryderyk Ozanam. Odczyt prof. Maryana Zdziechowskiego na uroczystościach Ozanamowskich w Krakowie. Str. 30. Cena egz. 50 hal.

Ustawy Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w formacie małej książeczki do modlitw w oprawie ze złoconymi brzegami po cenie 2 kor. za egzemplarz.

Mały podręcznik dla Pań Miłosierdzia. Str. 90. Cena 1 kor. Obznajmia on z całą organizacyą i historyą Towarzystwa. Wydanie gustowne. Podręcznik powinieni się znaleźć w ręku każdej z Pań Miłosierdzia.

Kazimierz Lubecki: **„Wzory miłosierdzia w świętych Polakach"**. Str. 30. Cena 1 kor.

X. J. Sosnowski: **„Utwory sceniczne"**, zawierające tematy misyjne. Tom I. (role żeńskie) str. 302 (dziesięć utworów). Cena 5 kor.

ADRES:

REDAKCYA „MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO".

Kraków, ul. św. Filipa 19.

Redaktor odpowiedzialny: *X. Jan Sosnowski.*